

## Kazimierz Pierchlewicz (1918 – 1995)

### Notka biograficzna - wspomnienie



Kazimierz Pierchlewicz urodził się 25 marca 1918 w Lubiniu, pow. Kościan, jako syn wiejskiego krawca. Po 4 latach nauki w szkole podstawowej w Lubiniu, naukę kontynuował w szkole średniej w gimnazjum staroklasycznym im. Gen. Józefa Wybickiego w Śremie zakończonej egzaminem maturalnym w 1937. Zaraz po maturze zgłosił się jako ochotnik do wojska na kurs Podchorążych 17 Dywizji Piechoty w Gnieźnie. W czerwcu 1938 otrzymał awans na kaprala podchorążego. Po ukończeniu Kursu otrzymał przydział do 68 Pułku Piechoty we Wrześni na stanowisko z-cy dowódcy plutonu, a we wrześniu został przeniesiony do rezerwy.

W roku szkolnym 1938/1939 rozpoczął studia polonistyczne na Uniwersytecie Poznańskim. Po ukończeniu pierwszego roku powołano go na ćwiczenia 68 Pułku Piechoty we Wrześni. Po 6 tygodniowych ćwiczeniach został zwolniony i wrócił do Śremu, gdzie mieszkali już wtedy rodzice. Tam zastała go karta mobilizacyjna wzywająca do stawienia się w Ośrodku Zapasowym 17 DP w Skierniewicach. W związku z ewakuacją ośrodka znalazł się na terenie wschodniej Polski. Przebył pieszo drogę od Skierniewic, przez Warszawę, Łuków, Szack do Kowla gdzie otrzymał broń i wszedł w skład tzw. grupy kowelskiej, dowodzonej przez płk.dypl. L. Koca wchodzącej w skład Armii gen. Kleberga.

Nie skorzystał z demobilizacji w miejscowości Liski na zachód od Horodła i pozostał w szeregach Wojska Polskiego, z którym dotarł do Janowa Lubelskiego, gdzie 29 września 1939 brał udział w bitwie pod Polichną Górną. Grupa wojskowa, do której należał, była jedną z ostatnich regularnych oddziałów Wojska Polskiego walczącego na terenie Polski. 2 października złożył broń w rejonie wsi Momoty w południowo-wschodniej części woj. lubelskiego. Wzięty do niewoli przez wojska radzieckie znalazł się w obozie w Szepetówce gdzie przebywał 3 tygodnie. Były tam skrajnie trudne warunki (*pamiętam historię opowiadaną przez Ojca o biednej, wodnistej zupie, którą otrzymywali raz na 3 dni - jak szedł z tą zupą lawirując pomiędzy leżącymi na ziemi żołnierzami potknął się o czyjeś nogi i zupa się wylała – wtedy głos Ojca się załamał i z oczu popłynęły szybko otarte łzy*). Z pobytem w Szepetówce łączy się też inna dramatyczna historia mianowicie w ogólnie panującym bałaganie Rosjanie nie mieli dokładnych informacji kto jest oficerem a kto nie – według wspomnień Mamy - Wandy Pierchlewiczowej o Ojcu: *„Fortunną dla niego okazała się okoliczność, że nie wyeksponował na mundurze gwiazdki, otrzymanej w kampanii wrześniowej – odłożył to do uroczystej okazji – tzn. na ogląd zewnętrzny pozostał szeregowym, i tak uniknął złowrogiej wywózki w kierunku Katynia”* Tak jak ja to pamiętam, to Ojciec opowiadał o dylemacie jaki mieli z kolegami mianowicie czy „przyznać” się do awansu na oficera, skoro „oficjalna” informacja i stosowne dokumenty nie dotarły do jednostki z powodu wojny. Warto też podkreślić, że podejmując taką decyzję żołnierze wtedy nie wiedzieli który wybór będzie lepszy, niektórzy spodziewali się, że oficerowie będą traktowani lepiej i dopiero historia pokazała, że oficerowie wysłani zostali do Katynia, a szeregowców i podoficerów pochodzących z ziem zachodnich przekazano Niemcom na podstawie umowy między Trzecią Rzeszą a ZSRR o wymianie jeńców wojennych. Cała ta historia jest jednak trochę owiana tajemnicą i być może wdarty się tu jakieś niespójności czy

nawet przeinaczenia bo w czasach mojej młodości o tych dramatycznych czasach specjalnie się nie mówiło (szczególnie w kontekście zamordowanych w Katyniu polskich oficerów).

Po wymianie jeńców Kazimierz znalazł się początkowo w obozach przejściowych w Radomiu i Stargardzie, a następnie w Neubrandenburgu (grudzień 1939 – czerwiec 1941) i Woldenbergu (22.06.1941 – 17.01.1945) słynnym Oflagu II C, stalagu II. Był zakwaterowany w baraku 20 a dla podchorążych. Otrzymał nr 14427.



Z tego czasu zachowały się zdjęcia/pocztówki przygotowane w obozie, które Ojciec wysyłał



Pocztówka obozowa, K. Pierzchlewicz w tylnym rzędzie, drugi od prawej



Pocztówka obozowa, K. Pierzchlewicz czwarty od prawej

do swoich rodziców do Śremu. Obok rewers jednej z tych pocztówek.

W obozie tętniło życie kulturalno-oświatowe. Ojciec wspominał często o ciekawych wykładach czy seminariach, w których miał okazję uczestniczyć (np. prof. Kazimierza Michałowskiego), czy występach działającego w obozie teatru z Kazimierzem Rudzkim na czele. Dla młodego studenta tacy towarzysze niedoli byli okazją do rozwoju co Ojciec zawsze podkreślał.



Ponieważ Ojciec był po pierwszym roku polonistyki, w obozie korzystał z możliwości studiowania biorąc udział w kursach, spośród których, niektóre po wojnie były uznane przez Uniwersytet Poznański. O ile dobrze pamiętam był w sekcji filologicznej.

Również z obozu wyniósł świetną umiejętność gry w brydża, czasami próbowałam go namówić na grę, ale jego to już nie ciągnęło i mawiał, że on już swoje w życiu nagrał, a jak już dał się namówić to wszyscy mu „za długo myśleli”.

Oprócz działalności kulturalno oświatowej rozwijało się też życie sportowe. Ojciec należał do Klubu Sportowego SKRA. Z tego klubu pozostał mu na całe życie przyjaciel Benio (Bernard) Szymański.

W styczniu 1945 roku rozpoczęła się ewakuacja obozu przez Niemców w dwóch kolumnach *Zachód* i *Wschód*. Ojciec był w kolumnie *Wschód* i został uwolniony przez oddziały radzieckie w rejonie Pyrzyc, w majątku Deetz. Często od tego, do której grupy ewakuacyjnej jeniec został przypisany zależał jego przyszły los. Pamiętam przyjaciela Ojca Mariana (niestety nie mogę sobie przypomnieć nazwiska), który w wyniku ewakuacji dostał się na zachód do Niemiec, gdzie pozostał, ożenił się, a potem wyemigrował do Australii. Utrzymywali jakieś kontakty listowne, a po wielu wielu latach Marian przyjechał odwiedzić

Europę. Żona pojechała do Niemiec a Marian ze swoim synem Johnem Aloysium przyjechali do Polski gdzie wszyscy się spotkaliśmy i zaprzyjaźniliśmy.

Po oswojeniu, co nastąpiło 30 stycznia 1945 r. Kazimierz dotarł do domu, do Śremu już 14 lutego 1945. W październiku 1945 roku powrócił na przerwane wojną studia, które ukończył w 1949.

W maju 1949 rozpoczął pracę w Polskim Radiu w Poznaniu. Początkowo pracował jako korektor. Według jego radiowej koleżanki Urszuli Lipińskiej, która napisała o nim wspomnienie pt. „Pożegnanie” w Gazecie Wyborczej: *Niezbędny był również jako doradca językowy, ponieważ wiedzieliśmy, że wszystkie zawiałości gramatyki, pisowni i stylistyki języka polskiego ma, jak to się mówi, w małym palcu.*

W tamtych latach spotkał się w Radio z innym byłym jeńcem obozu – Stanisławem Strugarkiem, znanym i niezapomnianym gawędziarzem występującym na antenie Polskiego Radia w Poznaniu, prowadzącym audycje wiejskie, regionalne i estradowe, będącym miłośnikiem i propagatorem gwary poznańskiej jako *Wuja Ceśku*. Byli sąsiadami z jednej ulicy.

W 1953 roku ożenił się z koleżanką polonistką Wandą z domu Wendland. Miał jedną córkę Magdę.



Wracając do pracy w Radiu w latach 50-tych, po śmierci Floriana Wrombła, odejściu do telewizji Michała Nowakowskiego, Jana Grzędzielskiego do Warszawy – przejął Redakcję Publicystyki Ekonomicznej w Rozgłośni i odtąd ta dziedzina stała się jego dziennikarską pasją. Prowadził cykl audycji publicystycznych jak „Wielkopolska gospodarna” - o ludziach z inicjatywą i ciekawymi pomysłami, czy „Patrioci na co dzień” - o ludziach, których teraz nazywamy pracocholikami, a których wtedy też nie brakowało.

Jego prawdziwą pasją były Międzynarodowe Targi Poznańskie i w ogóle problematyka proeksportowa. Nawiązał nawet w tej materii współpracę z prasą poznańską, w efekcie czego narodziła się inicjatywa wspólnego konkursu pt. "Wielkopolska dla eksportu", z nagrodami dla najlepszych fundowanymi przez co bogatsze firmy i popularyzacją tej idei w gazetach i na poznańskiej antenie.

W Polskim Radiu pracował nieprzerwanie do emerytury w 1980, zresztą przejście na emeryturę wiele w jego codziennym życiu nie zmieniło, w dalszym ciągu codziennie chodził do siedziby radia na Strusia, siadał przy swoim biurku a jego audycje w dalszym ciągu ukazywały się na antenie. Trwało to bodajże do wczesnych lat 90-tych, do czasu kiedy Radio Polskie musiało opuścić budynek przy Strusia (w zebraniu informacji o pracy dziennikarskiej Ojca pomogło mi wspomniane już powyżej „Pożegnanie” Urszuli Lipińskiej).

W redakcji Publicystyki w latach 70-tych współpracował też z innym jeńcem obozu w Woldenbergu – Marianem Paluchowskim.

Kolejną jego pasją pochodzącą jeszcze z czasów studiów było bibliofilstwo. Kupował namiętnie wielkie ilości często w tych czasach niedostępnych książek od pozycji filologicznych, przez filozofie, filozofie chrześcijańską, literaturę piękną, słowniki, encyklopedie i wiele innych. Kompletował też całe roczniki tygodników (pamiętam np. roczniki Przekroju czy Tygodnika Powszechnego). Do tego chyba na skutek wieloletniego życia obozowego nie lubił niczego wyrzucać, za to wszystko gromadził. Ten wielki księgozbiór oraz gazety i wszystko inne nie mogło się zmieścić w dwu pokojowym mieszkaniu w bloku. Wynajmował więc gdzieś w mieście różne lokale, pomieszczenia, skrytki gdzie umieszczał swoje zbiory. W latach 90-tych po upadku komuny te lokale nagle stały się potrzebne, ludzie zakładali małe sklepiki czy inną działalność. No i nagle jeden z tych lokali wypowiedział Ojcu najem. Musiał uporządkować swój księgozbiór i planował go oddać do bibliotek. Nie mógł się jednak z tym wszystkim pożegnać – pamiętam jak chodził tam tego lata 1995, dzień w dzień w celu porządkowania, wracał na obiad i znowu szedł do wieczora. Nie pozwalał sobie w tym pomagać, a sam chyba nie umiał bo prace się specjalnie nie posuwały, a czas uciekał. Ta presja Go przerosła - pewnego dnia, a było to 16 sierpnia 1995 wyszedł jak zwykle po obiedzie i.... już nie wrócił. Umarł na ulicy na zawał serca ...idąc z pustymi kartonami otrzymanymi w sklepie spożywczym, które miały mu służyć do pakowania książek. Za zasługi w kampanii wrześniowej oraz działalności społecznej i zawodowej został uhonorowany wieloma odznaczeniami państwowymi i branżowymi, w tym medalem „Za udział w wojnie obronnej 1939”.



Z Żoną, dzień przed nagłą śmiercią - 15 sierpnia 1995

Spoczywa na Cmentarzu Górczyńskim w Poznaniu.

Z czasów obozowych zachowała się wzruszająca „Modlitwa Obozowa” autorstwa Adama Kowalskiego i z Jego muzyką.



O, Panie, któryś jest na niebie,  
Wyciągnij sprawiedliwą dłoń!  
Wołamy z cudzych stron do Ciebie,  
O polski dach i polską broń.

O, Boże, skrusz ten miecz,  
Co siekł nasz kraj,  
Do wolnej Polski nam  
Powrócić daj!

Opracowała Magda Cronin, córka Kazimierza Pierzchlewicza  
na podstawie przekazów rodzinnych oraz dostępnej literatury, w tym m.in.:

Znaleziony własnoręczny Życiorys Ojca  
Wspomnienie koleżanki radiowej Urszuli Lipińskiej „Kazimierz Pierzchlewicz / POŻEGNANIE” GW Poznań nr 244, wydanie  
z dnia 18-10-1997

Wanda Pierzchlewiczowa – „Mała historia Żołnierza Polskiego Września – Kazimierza Pierzchlewicza (1918–1995)” Zeszyty  
Historyczne TMZW” 2015, nr 2: II wojna światowa we wspomnieniach wronczan.

Monachium, grudzień 2020